Łódź, 22 | X 1898 r.

№ 243.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 10 (22) października 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

Kalendarzyk tygodniowy.
Sobota Korduli
Niedziela Janą Kantego
Poniedziałek Rafała Arch.
Wtorek Kryspina
Środa Ewarysta
Czwartek Sabiny
Piątek Szymona, Tadeusza

Wschód g. 6 m. 40
Zachód g. 4 m. 48
Długość dnia g. 10 m. 8

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Teatr zimowy. „Przedstawienie popołudn. „Zemsta za mur graniczny“ kom. w 4 akt. hr. Fredry. Początek o godz. 3.

Wieczorem „Chory z urojenia“ kom. w 3 akt. Moliera i „Fotografia Jędrusia“ Początek o godz. 8 wieczorem.

Przedstawienie popularne na Księżym Młynie „Talizman niewidzialności“ Początek o godzinie 3 popołudniu.

Nieurodzaj kartofli.

We wczorajszym już numerze wspominaliśmy o klęsce głodowej, jaka może grozić naszemu krajowi z powodu nieurodzaju kartofli i wczesnej zimy.

W całej naszej prasie znajdujemy alarmujące pogłoski z tego powodu.

Chcąc skutecznie przeciwdziałać złemu, należy być przedewszystkiem dobrze poinformowanym o rozmiarach klęski.

Jako pismo prowincyonalne, mamy obowiązek zająć się zebraniem danych li tylko w naszej okolicy, t. j. gub. piotrkowskiej i kaliskiej. dostarczających swych produktów do Łodzi; zebrać je zaś możemy przy pomocy osób, ożywionych uczuciami obywatelskiemi.

To też zwracamy się do wszystkich czytelników naszych z gorącą prośbą, aby zechcieli nam nadesłać *w możliwie najkrótszym* czasie treściwe wiadomości o stanie urodzaju i zbioru kartofli w ich okolicy.

Byłyby pożądane następujące szczegóły: wydajność z morgi; gatunek kartofli; czy danej miejscowości grozi brak kartofli, czy też wydajność jest tak znaczna, że z zapasów można będzie zasilać inne okolice, i przypuszczalnie w jakiej ilości.

Szczegóły powyższe mogą dotyczyć bądź najbliższej okolicy, bądź też dalszej. mogą być nadesłane mniej lub więcej wyczerpująco.

Przedewszystkiem chodzi nam o to, aby mieć **jaknajwięcej** danych i **jaknajśpieszniej**.

Numer dzisiejszy roześlemy wielu nie-prenumeratorom, których serdecznie prosimy o nadesłanie nam odpowiedzi.

Do naszych kolegów-pism, prowincyonalnych zwracamy się z prośbą, aby urządziły u siebie podobną ankietę. Inne pisma zechcą łaskawie naszą odezwę powtórzyć.

Niewątpimy, że ludzie dobrej woli nadeślą nam swoje odpowiedzi i uwagi.

Zbierze się w ten sposób bardzo cenny materyał, który da możność dokładnego oryentowania się w sytuacyi.

Pamiętajmy, że **klęska głodowa** grozi naszej ludności i obowiązkiem wszystkich jest zaradzić jej jaknajszybciej.

Kłopoty Holandyi.

Holandya, a właściwiej królestwo Niderlandów, stanowiące w południowej swej części dalszy ciąg wydm piaszczystych od morza Bałtyckiego, przez Brandenburgię, Lüneburg i Westfalię aż pod Skald, dochodzących—kraina morzu wydarta, po zrzuceniu jarzma hiszpańskiego i wielu burzach, które wstrząsnęły jej posadami, pod berłem władców z domu Orańsko-Nassauskiego doszła do zupełnej pomyślności. Przemysł i handel pod wpływem energicznych i pracowitych jej mieszkańców wzrósł do kolosalnych rozmiarów, a ułatwiły jego rozwój nizkie, nadmorskie położenie kraju, znaczna liczba rzek spławnych, tudzież obszerne kolonie zamorskie, kwitnące pod umiejętnym zarządem metropolii, a rozrzucone po całym niemal świecie. Holandya posiada w Azyi bogatą wyspę Jawę, wyspy Moluckie, Bengalskie i osady na brzegach Sumatry, większą część małych wysp Sundzkich, Makassar i wschodnie wybrzeża wyspy Celebes, Banda, tudzież liczne osady na wyspie Borneo; w Australii wschodnie brzegi Nowej Gwinei, w Afryce kilka warowni na Złotem wybrzeżu, w Ameryce zaś zachodnie indyjskie wyspy Curacao, św. Eustachego, Saba i część wyspy św. Marcina.

Posiadłości te wraz z Holandyą dostały się obecnie ostatniej latorośli domu Orańsko-Nassauskiego, królowej Wilhelminie, która po dojściu do pełnoletności sama objęła rządy, sprawiane dotychczas przez matkę jej królowę Emę, jako regentkę państwa.

Ale nie różami bynajmniej ściele się droga panowania młodziutkiej monarchini, w pierwszej epoce jej rządów.

Rozwijająca się coraz śmielej i szerzej polityka zaborcza wielkich mocarstw Europy w krajach zamorskich, sprawa rzeczypospolitej transwaalskiej zagrożonej silnie przez ostatnie wypadki pod Omdurmanem i Faszodą, stanowisko Niemiec, przedtem przychylne boerom, a obecnie na mocy układu z Anglią prawie wrogie, zniewoliły Holandyę zwrócić uwagę na swe siły zbrojne i zorganizować je odpowiednio do nowoczesnych wymagań.

Aczkolwiek rzeczpospolita Transwaalska nie wchodzi w całość organiczną z Holandyą, powstała ona atoli z jej pnia, koloniści to bowiem holendersey, zwani boerami (chłopami) na przylądku Dobrej Nadziei utworzyli ją, gdy prześladowani przez anglików w znacznej liczbie przeszli po za rzekę Pomarańczową.

Boerowie chociaż uznali nad sobą zwierzchnictwo Anglii nie chcieli zgodzić się na łączenie kraju swego do posiadłości wielkobrytańskich i gdy rząd angielski odmówił ich prośbie wzięli się do broni, korzystając z wojny, którą w końcu r. 1880 anglicy prowadzili z plemieniem Baroto.

W grudniu t. r. 5,000 boerów opanowało miasto Heidelberg i ogłosiło rzeczpospolitą, na której czele stanęli Krüger, Joubert i Pretorius.

Gubernator Natalu gen. Colley licząc na wyższość broni angielskiej i wyćwiczonego żołnierza, wysłał przeciw boerom słabe siły, które boerowie przy pomocy wybornych swoich strzelb odparli zdziesiątkowane.

Generał Colley próbował uratować honor oręża angielskiego, ale boerowie w nocy z 26 na 27 lutego 1881 r. zupełną zadali mu klęskę. Wówczas rząd angielski przystał na układy z boerami i 3 sierpnia t. r. zawarł z nimi pokój w Pretoryi.

Boerowie uznali nad sobą zwierzchnią władzę królowej angielskiej, otrzymali natomiast zupełny samorząd.

Rada narodowa atoli układu tego nie potwierdziła, gdyż nie została uznaną zupełna niepodległość Transwaalu.

We wrześniu 1883 r. wysianą została do Londynu deputacya, złożona z prezydenta Krügera, Toisa i Szmitta.

Rząd angielski okazał się skłonnym do ustępstw, dozwolił na rozszerzenie granic Transwaalu w kierunku południowo-zachodnim i przyznał mu tytuł rzeczypospolitej południowo-afrykańskiej, zrzekając się tym sposobem zamiaru utworzenia państw południowo-afrykańskich pod swoim zwierzchnictwem.

Układ ten nie był szczerym — Anglia bezpośrednio po upadku Chartumu i bohaterskiej śmierci Gordona poczęła przygotowywać się do odwetu, który tak świetnie urzeczywistnionym został pod murami Omdurmanu.

Odżyła idea utworzenia wielkiego anglo-egipskiego państwa wzdłuż całego wybrzeża wschodniej Afryki, a układ świeżo zawarty z Niemcami miał na celu usunięcie wszystkich na drodze tej zawad.

Jakoż polityka cesarza Wilhelma względem boerów, tak manifestacyjnie zaznaczona w duchu przychylnym dla nich, gdy odparli rozbójniczy napad Jamensona — radykalnej obecnie uległa zmianie.

Naturalnie, że im bardziej ku rzeczywistości zbliżać się będzie zamiar anglików utworzenia wielkiego wschodnio afrykańskiego państwa, tym groźniej zachwiany zostanie byt boerów, a kto wie czy i nie wszystkich posiadłości holenderskich w Afryce.

Zdrugiej znów strony i koloniom holender-

skim w Azyi grozić poczyna niebezpieczeństwo wobec ścierających się tam interesów wielkich mocarstw, a kolonie te, to perły uryańskie w koronie królowej Wilhelminy. Należy przeto przygotować się na każdą ewentualność, a przedewszystkiem siły zbrojne postawić na odpowiedniej stopie. Rząd przedłożył więc parlamentowi nową ustawę wojskową, obowiązującą każdego holendra do służby osobistej; lecz powstał hałas przy wykonywaniu tej ustawy.

Protestanci zarzucają katolikom, że gwałcą a przynajmniej omijają ustawę urządziwszy tajny system wykupna. Podług ustawy każda gmina ma dostarczyć pewnego oznaczonego zgóry kontyngensu rekrutów, otóż katolicy dostarczają nie tych którzy wyciągnęli los, ale tych którzy mają ochotę służyć w wojsku za pewnem wynagrodzeniem ze strony tych, którzy nie chcą iść do wojska lub którym na to powołanie ich nie pozwala. Katolikom chodzi głównie o uchronienie kleryków od służby wojskowej, przez co krajowi nie dzieje się krzywda, bo otrzymuje zawsze potrzebny mu kontyngens rekrut, stanowiącego daleko lepszy materyał na żołnierza, aniżeli ci, którzy pełnią służbę wbrew swojemu przekonaniu i obowiązkom religijnym.

Nie dość na tem; demokraci socyalni dopuścili się w ostatnich czasach ostrych wybryków antidynastycznych, przeciw którym energicznie zaprotestowały wszystkie stronnictwa.

Obrażeni tem socyaliści holenderscy, zwołali w tych dniach zgromadzenie, na którem postanowili podjęcie energicznej propagandy.

Ruch ten wywołał ruchinny—tak zwany oranżystowski działający w obronie dynastyi. Stowarzyszenie oranżystów zdecydowanem jest wystąpić ostro, przeciw socyalistom, gdyby po dawnemu urządzali publiczne pochody po ulicach w celu demonstrowania przeciw dynastyi. Oczywiście wynikłoby stąd starcie, silne zamącające spokój publiczny.

W celu zaradzenia kłopotom finansowym rząd holenderski zaproponował podwyższenie cła od wina, na które Niemcy bardzo brzydkiem patrzą okiem i agitują silnie przeciw projektowi, który wobec potężnej konkurencyi win francuskich, zagroził by wywozowi win niemieckich do Holandyi. Wrazie atoli odrzucenia podwyższki ceł od wina, minister skarbu grozi podwyższeniem podatku od piwa, na czem niemcy wyszliby daleko gorzej.

S. J.

KRONIKA.

Ważny projekt. Wielkiej wagi projekt poruszano w łódzkim zarządzie miejskim, ze względu na palącą kwestyę rozszerzenia szpitala miejskiego i wzniesienia nowych szpitali miejskich.

Projekt polega na pociągnięciu do opłaty podatku szpitalnego, wszystkich mieszkańców miasta na wzór Warszawy, gdzie skutkiem wprowadzenia nowego podatku szpitalnego, zwiększy się fundusz na utrzymanie i rozszerzenie zakładów leczniczych.

Brak specyalnych zakładów leczniczych i niedostateczna liczba łóżek w szpitalu miejskim wynika obecnie skutkiem braku funduszy, na utrzymanie podobnych zakładów, nie mówiąc już o wzniesieniu nowych, fundusze bowiem tworzą się z podatku opłacanego jedynie przez właścicieli domów na prawach ogólnych.

Tymczasem według nowego projektu wzamian trzech tysięcy obywateli podatek opłacałaby większa część 314 tysięcy ludności miejskiej, a suma ogólna podatku nietylko wystarczyłaby na rozszerzenie istniejących szpitali, lecz nadto dałaby możność wzniesienia niezbędnych lecznic specyalnych, z powodu braku których, chorzy wysyłani są do Piotrkowa i Warszawy.

Nowy projekt wkrótce ma być rozpatrywany na sesyi w zarządzie miejskim, poczem przedstawiony zostanie do władzy wyższej dla zatwierdzenia

Przekształcenie szkoły. Według nowego projektu przekształcenia szkoły rzemieślniczej łódzkiej na szkołę przemysłową, o którem wzmiankowaliśmy we wczorajszym numerze „Rozwoju" szkoła przemysłowa ma posiadać 3 wydziały specyalne z kursami 4 letniemi a mianowicie: tkacko-przędzalniczy, mechaniczny i chemiczno-farbiarski.

Niektóre przedmioty wykładane obecnie będą skasowane, a nadto wprowadzone zostaną języki francuski i polski.

Ze stowarzyszenia nauczycieli w. m. Departament dochodów niestałych zawiadomił zarząd stowarzyszenia nauczycieli wyznania mojżeszowego, że kwity, wydawane przy otrzymaniu beztermi nowej zapomogi nie podlegają opłacie stemplowej.

Z Towarzystwa opieki nad zwierzętami. We środę dn. 26 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w sali hotelu Victorya odbędzie się posiedzenie członków zarządu i opiekunów cyrkułowych Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Na porządku dziennym znajduje się kilka ważnych spraw, pożądane więc jest jaknajliczniejsze zebranie się członków.

Zakład okulistyczny. Przed paru miesiącami donosiliśmy, że w naszem mieście ma zamiar otworzyć lecznicę dr. Władysław Garliński były asystent d-ra Gałęzowskiego w Paryżu.

Dziś o godz. 2-ej popołudniu zakład okulistyczny został otwarty. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Szmidel wobec licznie zebranej publiczności, i przedstawicieli prasy. Obecnym był również dr. Dobrzelewski z Piotrkowa.

Lecznica mieści się przy ul. Piotrkowskiej № 93, na drugiem piętrze i jest urządzona według najnowszych wymagań nauki.

Ze statystyki chorób zakaźnych w Łodzi. Komitet hygieniczny Towarzystwa lekarskiego skonstatował, że w okresie czasu od 1 (13) sierpnia do 1 (13) września b. r. zanotowano 249 przypadków chorób zakaźnych.

Z liczby tej przypada:

1) na odrę 87, koklusz 41, płonicę (szkarlatynę) 27, błonicę (dyfteryt) 24, torebkowate zapalenie migdałków 20, biegunkę krwawą 19, tyfusy 15, ospę wietrzną 8, ospę naturalną 6 i grużlicę 2 przypadki:

2) na północną część miasta 180, południową 69, wschodnią 170, zachodnią 79; na krańce miasta (północny 82, południowy 17) 99 na śródmieście (cyrkuł II 98, cyrk. III 52) 150 przypadków.

Odra, stanowiąc $^{1}/_{3}$ prawie część notowanych zachorowań, szerzyła się przeważnie w północnej części miasta, zwłaszcza we wschodniej jej stronie; również koklusz.

Prócz grużlicy, ospy wietrznej i naturalnej, wszystkie inne choroby zakaźne częściej notowano, przez co ogólna ich liczba (249) w porównaniu z poprzednim miesiącem większą jest o 82.

Śmiertelność z chorób zakaźnych w czasie sprawozdawczym wynosi 203 (o 6 zejść śmiertelnych więcej niż w poprzednim miesiącu). Nieznaczna przewyżka cyfry zachorowań (249) nad cyfrą śmiertelności (203) powtórnie wykazuje, że znacznie więcej w rzeczywistości szerzyło się chorób zakaźnych, niż zanotowano.

Ze spraw cechowych. Dla praktyczniejszego i bezstronnego prowadzenia egzaminów przy wyzwoleniu na majstrów w cechach, mularskim i ciesielskim, zaprojektowano, aby w zgromadzeniach tych cechów wówczas, gdy mają być

Kronika tygodniowa.

Wyżeł i pies gończy.—Fałszywe zabarwienie. — Zwierciadło społeczne. — Skargi izraelitów.

Kiedy małem jeszcze byłem pacholęciem i po łanach ojczystej wioski biegałem swobodny, nie mając wyobrażenia ile to zawiści, ile antagonizmów społecznych, plemiennych i rasowych nurtuje biedną ludzkość, z wielkiem zaciekawieniem studyowałem bezwiednie obyczaje otaczających mnie tworów przyrody. Uwagę moją najczęściej zwracały na siebie dwa psy mojego rodzica, obaj moi ulubieńcy. Jeden z nich wyżeł dobrej rasy z łyską na czole, śmiały i energiczny nie bał się nikogo i zuchowato stawał do walki z mocniejszymi od siebie psami, a nawet brytanom sąsiada Gustawa w całej okolicy z niezmiernej siły i zajadłości znanym, nie ustąpił pola. Drugi—pies gończy, układny i wysmukły, z uszami zwieszającemi się wzdłuż pyszczka niby faworyty eleganckiego franta—kotlecikami zwane, zawsze lawirował tak zręcznie aby lśniącej jego sierci nic naruszył czasami jaki ordynarny kundys, brytanów zaś sąsiada politycznie zdala obchąchiwał, warcząc na nich niekiedy, lecz nigdy nie narażając się zbytecznie. Oba psy, wychowane od szczeniąt w naszej wiosce, pozornie żyły z sobą w zgodzie, którą atoli łada okazya zamieniała natychmiast w zaciętą walkę. Była nią zazwyczaj kość, wyrzucona przez kucharza na śmietnik, ochłap mięsa, lub chleba kawałek, który im przez figle rzuciłem. Żarły się one zawzięcie, czyniąc piekielny hałas, a rozbrojone, gdy już gryźć się nie mogły—warczały na się zdala, pokazując sobie ostre zęby i zapienione języki.

Lecz wśród najzażartszej walki niech no by tylko nawinął się jaki kundys zagraniczny, godziły się natychmiast i wspólnemi siłami taką mu kurtę skrajały, że uciekał na swoje śmiecie jak zmyty.

Coś podobnego było pomiędzy mną i przyjacielem moim Wojtkiem, synem naszego rataja. Obaj wychowywaliśmy się w jednej wiosce, jednaki szum lasów kołysał nas do snu, jednakie ptaszęta świergotały nam hejnał poranny. Mimo to nie było dnia, w którym o bagatelkę—niucha tabaki niewartą—nie wzięlibyśmy się za bary, chociaż jeden bez drugiego żyć nie mógł, jeden drugiego szukał po kątach, skoro udało się nam wyrwać na swobodę.

Pewnego dnia—jakoś popołudniu—pobiliśmy się na polu pod lasem o złapanego w sidła kosa, do którego obaj rościliśmy sobie pretensye. Zapyrzeni jak dwa młode indory, z błyszczącemi oczyma i zaciśniętemi pięściami skakaliśmy sobie do oczów, okładając się przytem kułakami gdzie popadło. Naraz podbiegł do nas Karol syn sąsiada Gustawa, nasz rówieśnik i począł nas łżyć, naśmiewając się z poszarpanej wśród bitwy odzieży naszej, z naszej mowy, z naszej głupoty, bo w zapale walki rozerwaliśmy sidła i kos, o którego nam chodziło, dawno już uleciał swobodny za lasy i bory. Szyderstwo Karola pogodziło nas w jednej chwili.—Jakby jedną wiedzeni myślą nie umawiając się uprzednio, bo czasu na to nie było, rzuciliśmy się obaj na natręta i takie sprawiliśmy mu wnyki, że zmiatał niby zając przed chartami.

Później nieco zastanawiałem się nieraz, dlaczego te psy, dlaczego my z Wojtkiem, wśród najzaciętszej walki umieliśmy się zawsze pogodzić i zwrócić zjednoczone siły ku nieproszonemu rozjemcy—Bo wyżeł i chart wspólnego broniły dobra, a ja i Wojtek—wspólnie obrażeni w swej godności—daliśmy wspólnie należytą odprawę temu co nas uraził.

Psy broniły kości, o którą mogły się gryźć między sobą ale wara od niej obcemu. Ja i Wojtek mogliśmy poturbować się wzajemnie—ale wara wydrwiwać to, co nas kochać nauczano.

Była to w swoim rodzaju walka o zasady, wśród której milkły domowe waśnie, gdy obcy nos swój wsuwał pomiędzy nas.

Znać uczucie wzajemnej solidarności, gdy idzie o wspólne interesy zarówno żywią ludzie jaki i zwierzęta.

Pamiętam bowiem, że gdy układny pies gończy bronił brytanów, które odsadziły kundlów wiejskich od strawy, na ich przygotowanej śmieciach—wbrew warczeniu wyżła śmiało wyszczerzającego zęby na brysiów, kundle—chociaż układny charcik prawił im pięknie o poczuciu sprawiedliwości i miłości bliźniego—wygryzły go z pomiędzy siebie i odtąd ile razy pokazał się we wsi zajadle nań ujadały.

Wspomnienia te odżyły mi w pamięci gdym przeczytał „Liberum Veto" w 42-im numerze „Prawdy".

„Jeżeli pomyślimy — pisze poseł „Prawdy" — że fałszerska rola prasy nie ogranicza się w zalecaniu fabrykatów przemysłu, lecz rozciąga się na wszystkie dziedziny życia, że znaczna większość pism stosuje ową metodę reklamy na własną rękę i korzyść, to godzi się zapytać, czy tak zwane „szóste mocarstwo" nie jest siłą w najgorszym stopniu ujemną, czy nie najgorliwiej pracuje nad utrzymaniem w świecie kłamstwa, obłudy, wyzysku i grabieży? Prasa zajmuje się wszystkiem, a w niej tem ona jest rzetelną? W polityce szerzy najpotworniejsze zmyślenia dla interesu państw, stronnictw, wyznań, jednostek. Rozbój, nazywa protekcyą, podstęp—życzliwością, korzyść partyi—moralnem zadość uczynieniem, łotrom przyprawia skrzydła aniołów, a dobroczyńcom rogi dyabłów. Każdy wypadek jest w niej przeinaczony, zabarwiony i oświetlony tendencyjnie.

Czy my wiemy coś pewnego o życiu społecznem? Bynajmniej. Pisma z zupełną świadomością fałszują każdą działalność grup, jedno-

wyzwalani majstrowie, uczestniczył budowniczy miejski i egzaminował kandydatów.

Osobiste. Przedwczoraj objął obowiązki służbowe nowomianowany profesor nauk przyrodniczych w tutejszej szkole rzemieślniczej asystent wydziału chemii uniwersytetu warszawskiego, A. Lewczenko.

Roboty tramwajowe. Dziś zarząd tramwajów elektrycznych przystąpił do oczyszczania żłobków szyn tramwajowych na przestrzeni ulicy Dzielnej i części ulicy Piotrkowskiej w celu puszczenia próbnego wagonu.

Konduktorzy i maszyniści, którzy złożyli podania do zarządu łódzkiej kolei elektrycznej, powinni się tam zgłaszać, poczynając od dnia 4-go listopada b. r. o godzinie 9-ej rano.

Rogatkowe. W ubiegłym miesiącu wrześniu przywieziono koleją łódzką węgla kamiennego 4,447,447 pud., innych towarów 2,177,852 pud. czyli razem 6,625,299 pud.

Rogatkowego na rzecz miasta pobrano od węgla kamiennego 4,447 rb. 45 k. i od innych towarów 15,244 rb. 41 kop.

Napad. We wsi Nieskórzew w pow. opatowskim na stróża leśnego Bartłomieja Stacherę napadło dwóch drabów, którzy zawiązawszy mu usta odebrali woreczek z 10 rub. w gotowiźnie.

Kradzież w okolicy. W nocy na 15 b. m. strzelcowi lasów Łaznowskich Antoniemu Pietrasz skradziono ze stajni konia wartości rb. 60.

Schwytanie złodzieja. W dniu 19 b. m. straż ziemska ucząstku Konstantynowskiego schwytała we wsi Rokicie-nowe pod Łodzią ukrywającego się przed policyą znanego złodzieja Rudulfa Fryze sprawcę wielu kradzieży w Łodzi i okolicach.

Pożary. Dziś o godz. 9 rano w mieszkaniu właściciela cukierni Konrada na rogu ulicy Konstantynowskiej i Nowego Rynku zapaliła się benzyna prygotowana do froterowania podłogi.

Na ratunek wezwano telefonem II oddział straży ogniowej, lecz przed przybyciem straży ogień stłumili domownicy.

Straty wynoszą kilkadziesiąt rubli.

— Przed paru dniami w oficynie domu № 56 przy ulicy Konstantynowskiej skutkiem silnego rozgrzania pieca zapaliła się ściana.

Ogień w zarodku stłumił stróż miejscowy.

Wypadek w fabryce. W fabryce Leopolda Asterbluma przy ulicy Wólczańskiej pod № 14 robotnicy Emilii Czerwińskiej tryby zmiażdżyły palce u prawej ręki.

Historya literatury. Nauczyciel tutejszej szkoły handlowej, p. W. Kokowski, którego gramatyka znalazła w prasie ogólne uznanie, a w łódzkich szkołach i ogólne nieomal wzięcie, przygotowuje do druku nową pracę, mianowicie „Historyę literatury polskiej.“ Książka również ma być przeznaczona za podręcznik szkolny, a wnioskując z planu, jaki sobie autor zakreślił, niewątpliwie odpowie swemu celowi.

Wypadek z chorą. Zamieszkała przy ulicy Zielonej pod № 30 Maryanna Szmelke, chora na tyfus, w gorączce chwyciła za nóż i poderżnęła sobie gardło nieszkodliwie.

Praktyczny sposób. Niektórzy z właścicieli domów przy ulicy Piotrkowskiej, dbając widocznie by nie brakło wody w studni, nagromadzony na ulicach śnieg zwieźli na swe podwórza, gdzie woda ze śniegu ścieka swobodnie do studni.

Z WARSZAWY.

W sekcyi rzemieślniczej. Zebranie onegdajsze członków sekcyi rzemieślniczej, pierwsze po wakacyach, było niezwykle liczne. Obok zwykłych bywalców, stawił się na nie zastęp introligatorów — na porządku dziennym znajdowała się sprawa bardzo tę gałęź pracy rzemieślniczej obchodząca, a oprócz tego pomiędzy zebranymi znajdowała się pewna bardzo mała liczba udziałowców bazaru rzemieślniczego, i do nich bowiem zaproszenia rozesłano z powodu, iż o dalszych losach bazaru rzemieślniczego mówić miano zamiar.

Sprawa introligatorska powstała z tego, że liczni reprezentanci tego fachu wystąpili z podaniem do władzy, w którem przedstawili bardzo smutny stan introligatorstwa w kraju naszym. Według ich zdania, główną przyczyną tego jest, że materyały surowe, sprowadzane z zagranicy, obłożone są wysokiem cłem, gdy naodwrót wyroby introligatorskie gotowe, są od cła prawie zupełnie wolne.

Sekcyi rzecz tę nadesłano do opinii i wczoraj właśnie nad nią debatowano.

Pp. introligatorzy przedstawili wiele złych stron utrudniających im pracę, a między nimi założenie fabryk introligatorskich przy zakładach drukarskich, które znów dowodziły, że do tego skłoniła ich niemożność zadosyćuczynienia potrzebom ze strony warsztatów introligatorskich. Pokazuje się, że z istniejącemi warunkami celnemi łatwiej sobie mogą radzić zakłady duże, pracujące na wielką skalę.

Uwagi wypowiedziane miały charakter dość luźny i dla bliższego postawienia wniosków i poparcia ich cyfrowemi dowodami odbędzie się jeszcze jedna narada w przyszłym tygodniu, na którą sekcya zainteresowanych zaprosi.

W sprawie bazaru p. Michalski złożył bardzo smutne sprawozdanie.

Wiadomo, że bazar powstał niejako z ofiarności publicznej. Z trudem umieszczono około 400 udziałów po 25 rub. w celu utworzenia sklepu, w którym sprzedawane by były wyroby rzemieślników najbiedniejszych, sklepów mieć nie mogących.

Bazar otwarto w r. 1893, lecz odrazu pokazało się, iż spełniać on tego zadania nie może, gdyż rzemieślnicy najbiedniejsi oddawać w komis nie chcieli, żądając, aby wyroby od nich za gotówkę kupowano, na co bazar nie miał dostatecznego kapitału obrotowego.

Natomiast wyroby drobnego przemysłu wiejskiego znalazły punkt oparcia w bazarze. Nie mogły one jednak pokrywać kosztów utrzymania bazaru i pomimo oszczędności i energii zarządu dziś stoimy na tym punkcie, że z kapitału pozostanie z końcem roku około 2,000 rub., a dalsze prowadzenie wydaje się bezowocnem. Projektuje się więc bazar zwinąć i z pozostałości zwrócić udziały tym, którzy tego żądać będą, resztę zaś przelać do funduszu na przytułek dla inwalidów pracy rzemieślniczej.

P. Juszczyk w gorącem przemówieniu ubolewał nad nieudolnością naszą do wspólnego działania: dowodził, że bazar byłby jeszcze dobrym interesem dla ludzi z pewnym kapitałem, którzy, działając zgodnie, mogliby rozwinąć pole pracy w kierunku zbytu na Wschodzie wyrobów naszych rzemieślników. Szłoby tylko o to, aby ci, którzyby przyjęli firmę Bazar, zadaniu temu godnie i z korzyścią dla rzemiosł odpowiedzieli.

---

stek i instytucyj w duchu własnych i cudzych celów.

Potępiamy mordestwa, kradzieże, oszustwa i inne występki, ale dowód najbezmyślniejszego kłamstwa nie przejmuje nas zgrozą. Przeciwnie zachwycamy się niem, jako polityką i taktem.

Ciężki i bolesny zarzut, lecz niestety—uderzmy się piersi—zasłużony.

Długi czas prasa polska wolną od niego była, służąc poczciwej sprawie w miarę sił i możności. Wkradały się niekiedy na jej szpalty wieści fałszywe, częstokroć ludzie złej woli wprowadzali ją w błąd dla swych osobistych celów,—różnemi drogami kroczyła ona do wspólnego celu, różne wyznając przekonania, ale nigdy nie czyniła kłamstwa świadomie, nie przybierała na twarz obłudnej maski, nie broniła tych co na obronę nie zasłużyli, nie nakręcała dowolnie faktów, ku obronie jednostek, ogół krzywdzących dlatego, że możne i potężne. Nie spotykaliśmy na jej szpaltach napuszonych frazesów, pełnych faryzeuszowskiej obłudy, napisanych jedynie w tym celu, by w powodzi pięknie brzmiących słówek utopić prawdę i obałamucić maluczkich, dla których zdrową tylko strawę warzyć się zobowiązała. Gdy zaś szło o godność całego społeczeństwa, którego była przedstawicielem, o jego najżywotniejsze interesy bez różnicy obozów cała prasa stawała jak jeden mąż, w obronie zasad i prawd, co do których nie może być dwóch zdań. Walczyła z sobą—bo walka to życie—ale walczyła po rycersku, z podniesioną przyłbicą otwarcie wypowiadając swoje za i przeciw, szanując przeciwnika, gdy przekonany był siłą argumentów, lub zbrojny dokumentami—stwierdzającemi prawdę—zwycięzył.

Ale odkąd w szeregi dziennikarskie wciskać się poczęli karyerowicze, zmieniający przekonania, ba nieraz nawet i wiarę ojców, gdy niewygodną im była, — jak rękawiczki zbrudzone; odkąd przekonania i zasady zastąpiła chęć przy najmniejszym nakładzie pracy, najwyższe osięgać korzyści; — odkąd pracę i talent zastępować poczęła protekcya i blaga a do oświetlania faktów i zdarzeń społecznych służyć poczęły dwie miary — i my nie pozostaliśmy w tyle. Zjawiły się dzienniki dwulicowe, przy trąbach hałaśliwej reklamy wprowadzane na giełdę dziennikarską, gotowe panu Bogu zaświecić świeczkę i dyabłu palić ogarek, stroić słodkie minki do krzywdzonych i bronić jednocześnie krzywdzicieli — przy dwóch ogniskach piec pieczeń, byle jak najsoczystszą była.

Bo ludziom tym nie idzie bynajmniej o zasady, — jeno o blichtr zewnętrzny — najwdzięczniejszą pozę w towarzystwie, obałamucanym ich swadą oratorską, oślepianym zręcznie puszczanemi fajerwerkami.

To nie żołnierze — gotowi stać na posterunku pod raz obranym sztandarem, póki ze stygnącej nie wypadnie dłoni, — jeno kondotjerzy zdolni za żołd, zapewniający im szampana i kokoty, wysługiwać się każdemu, kto na czem płacić i usług ich zapotrzebuje.

Na szczęście wśród naszej prasy są to tylko bardzo nieliczne wyjątki, których łatwo zdemaskują „Posłowie Prawdy“ — bo uderz w stół a nożyce wnet się odezwą.

Gdy zwierciadło fałszywie odbijać poczyna lub w karykaturze przedstawia fizyognomie nasze, wyrzucamy je na śmiecie jako rzecz nieużyteczną, i nabywamy inne — rzetelniejsze.

Prasa jest zwierciadłem społeczeństwa; jeżeli schlebiać poczynie lub skrzywione tendencyjnie, odbija fakty, wcześniej czy później pójdzie na śmiecie, bo to co prawdzie służyć powinno, nieprawdy być nie może. Zawsze znajdą się posłowie „Prawdy“, co ostrzegą obałamuconych i odnalezione po dzwiękach nożyczki precz wyrzucą, by nie porysowały gładkiej tafli zwierciadła, bez którego ludzkość współczesna obejść się już nie może.

Odbija ono bowiem wszystkie jego radości i wszystkie dolegliwości chwili, które tym łatwiej usunąć im dokładniej zbadamy ich siedlisko.

Od i teraz naprzykład w dwóch zwierciadłach łódzkich odbiły się twarze poszkodowanych i szkodę czyniących, w każdem jakoś inaczej. Które z nich prawdę odbiło sąd pokaże, bo przed kratki sądowe ponieśli skargę ci, których skrzywdzono za poczucie godności osobistej, zranionej boleśnie szorstką dłonią człowieka, którego nie nauczono kochać matki własnej, jeśli cudzej uszanować nie umie. Skargę ich popiera długi szereg dowodów, które szala Temidy najsprawiedliwiej i najbezstronniej oceni, ku zawstydzeniu tych, co pokonanych i obalonych poważyli się kopnąć zuchwale dla zadowolenia swych patronów.

Odbije się w zwierciadłach prasy w tej lub owej formie i skarga tego majstra, któremu nie chciano wyzwolić terminatora żyda, wychodząc z zasady, że w państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożej nikt nie dopuściłby się tak haniebnego czynu — jak wyzwolenie żyda na czeladnika.

Czy w obu zwierciadłach naszych odbije się ona jednako nie przesądzam, — zależyć to będzie od benjaminków Łodzi, zwykle mających dwie miary dla oceniania ludzi i faktów. Gdy bowiem jeden z takich benjaminków wyzwalał swego kandydata—także żyda—nie czyniono mu wstrętów. Szczęśliwy!

Nieruodził się nad brzegami Warty ani też Pilicy — więc wolno mu rej wodzić nawet w cechach rzemieślniczych.

A czy wolno zarządowi synagogi łódzkiej przy ulicy Spacerowej lekceważyć żądanie izraelitów, by kazania sobotnie wypowiadane były w języku dostępnym dla szerszego ogółu, bo w Łodzi nie ma żydów zagranicznych i nie wszyscy z nich dobrze władają językami obcemi.

Rozumie to gmina izraelska w Warszawie i do życzeń ogółu ściśle się stosuje—dla czego więc Łódź tylko ma być pod tym względem upośledzoną?

Jeżeli to nieporozumienie, niechajże jak najprędzej wyjaśnionem zostanie.

Janusz.

Zakopane,

jako zimowa stacya klimatyczna

— —

Dolina zakaspijska, otoczona zbitą masą Tatr, wyniesiona jest na 3.166 stóp nad poziom morza i składa się z dwóch części: jednej wąskiej na ćwierć mili długiej, drugiej zaś 1/5 mili szerokiej i ciągnącej się na milę.

W pierwszej znajduje się źródło Białego Dunajca.

Ładna ta dolina była początkowo osadą pasterską, odwiedzaną tylko latem z trzodami bydła, należącemi do mieszkańców Nowego Sącza.



Tytus Chałubiński.

Dopiero 1817 roku, gdy rząd pozbył się lasów, które, jako królewszczyzny przeszły na jego własność, nabywca Homolacz założył tu fryszerki żelaza, dotąd istniejące i tem dał początek dosyć ludnej osadzie

Odtąd nabierało Zakopane pewnego znaczenia, bo stało się punktem centralnym dla robiących



Tatry.

wycieczki i ściągało co rok bardzo liczne zastępy gości, rozkoszujących się uroczą okolicą szukających tu wypoczynku, powietrza i wspaniałych widoków.

To też założone Towarzystwo tatrzańskie obrało Zakopane za główne ognisko swojej działalności. Stąd czynią się wycieczki w bardzo urocze okolice doliny Kościeliska, Morskiego Oka, Gąsiańcowych Stawów, Czerwonych Wichrów, Świnicy, Giewontu i innych.

Po za tem, dzięki naukowym badaniom ś. p. profesora Tytusa Chałubińskiego, Zakopane stało się jedną z najpoważniejszych stacyj klimatycznych, do niedawna uczęszczanych tylko w lecie.

W ostatnich jednak czasach badania przekonały, że ostry zimowy klimat znakomicie odziaływa na choroby piersiowe.

Corocznie na zimę do Zakopanego ściągają z różnych stron ludzie, których pobyt sowicie się opłaca ze względu na odzyskane zdrowie.

A wszystko to zawdzięczyć może Zakopane rozumnej inicyatywie prof. Tytusa Chałubińskiego.

— —

Korespondencye.

—·—

Przemyśl w październiku.

Przed trybunałem orzekającym w Przemyślu toczyła się rozprawa przeciw 15 oskarżonym o występek.

Akt oskarżenia przedstawia rzecz w sposób następujący:

Wczesnym rankiem dnia 23 maja 1898 roku kilkudziesięciu robotników pozostających bez pracy, targnęło się przy ul. Jagiellońskiej na izraelitę, niosącego chleb we worku. Rozciąwszy worek, rozkradli mu bochenki. Straż policyjna rozprószyła robotników, a tłum pociągnął w rynek przed magistrat, domagając się chleba i roboty. Ofiarowanego robotnikom przez magistrat zatrudnienia za wynagrodzeniem 50 ct. dziennie nie przyjęto z powodu niskiej płacy.

Wszakże tego dnia robotnicy rozeszli się spokojnie.

Nazajutrz dnia 24 maja o godzinie 7 rano tłum, złożony z kilkuset robotników, znów rozkradł chleb przy ul. Jagiellońskiej. Przybyły na miejsce na czele straży policyjnej kancelista policyi Parat, wezwał tłum do rozejścia się, ale Grzegorz Burdyak i Iwan Garbarz wołali do zgromadzonych: „Nie rozchodzić się, aż się wszyscy zejdą, hurra na rozbójników; chcą nam skórę drzéć, a my ich nauczymy, jak się skórę drze!“

Dopiero na widok wojska robotnicy się rozeszli i wysłali do burmistrza delegatów z prośbą o przyjęcie ich do roboty gminnej, czego wynikiem było, że kilkudziesięciu robotników podjęło pracę i zapanował spokój do 3 popołudniu. W tym czasie zebrał się znowu tłum na ulicach, zamieszkanych przez ludność żydowską.

Przestraszeni kramarze pozamykali sklepy i pościągali stragany, jakoż podówczas w dzielnicy tej żadnej cudzej własności nie zabrano.

Gdy wezwania oficyała policyi Kostrzewskiego nie znalazły posłuchu, przyaresztował tenże w zgromadzonym tłumie: Grzegorza Burdyaka, Iwana Garbarza, Ludw. Guzika, Stan. Misiuka, Maksyma Oleniarza i Józ. Zalewskiego. Rozprószono tłum i odprowadzono aresztowanych do komisaryatu, wśród zgrai ludności żydowskiej i nawoływań Wojciecha Kozimora do oporu przeciw eskortującym.

Wieczorem zebrał się znów tłum robotników przy ul. Kazimierzowskiej.

Aresztowano tu Józefa Hruszcza, wołającego do zgromadzonych, by się nie rozchodzili. Pod naciskiem siły zbrojnej ustąpił tłum na ulicę Wodną i plac Rybi, rozkradł porąbane polana drzewa i począł niemi i cegłami wybijać okna mieszkań żydowskich, w których szkoda wynosi 4 zł. 40 cent. Podczas tej akcyi zwrócił na siebie uwagę rębacz Daniel Tymo, którego fizyognomię stąd łatwo można zapamiętać, że nie ma nosa.

Niebawem po rozprószeniu tłumów na Rybim placu powstało znów wielkie zbiegowisko na ulicy przed lokalem towarzystwa robotniczego „Siła“. A gdy na wezwanie kancelisty policyi Parata, tłum się nie rozszedł, aresztowali żołnierze policyjni Władysława Kunysza, Wiktora Sawickiego, Pawła Surę, Jana Wagnera i Więckowskiego Władysława.

Nadto aresztowany został Jędrzej Sochacki pod zarzutem wykrzykiwania, że nie robotnicy, ale policya i wojsko robią zbiegowisko.

Na tej podstawie odpowiadają Burdyak za występek zbiegowiska i stawianie oporu władzy; Hruszcz, Garbarz, Guzik, Kunysz, Kozimor, Miśnik, Oleniak, Sobhacki, Sura, Wagner, Więckowski i Zalewski za występek zbiegowiska i obrazę straży; w końcu Tymo za wspólwinę w zbrodni gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Po przeprowadzeniu rozprawy zapadł następujący wyrok:

Grzegorz Burdyak uznany winnym występku zbiegowiska, skazany został na miesiąc ścisłego aresztu.

Również uznani winnymi tego występku i skazani: Józef Hruszcz na 14 dni aresztu; Iwon Garbarz na dwa miesiące; Jędrzej Sochacki na 10 dni; Józef Zalewski na 7 dni; Władysław Kunysz, Maksym Oleniak, Wiktor Sawicki, Jan Wagner i Władysław Więckowski każdy na trzy dni.

Wojciech Kozimor, uznany winnym obrazy słownej służby policyjnej, skazany na 10 dni aresztu.

Wreszcie Daniel Tymo, uwolniony od oskarżenia o zbrodnie gwałtu publicznego, skazanym został za przekroczenie złośliwego uszkodzenia cudzej własności i zasądzony na miesiąc aresztu.

Wszyscy oskarżeni przyjęli wyrok i prosili tylko o odroczenie odbycia kary.

Wiedeń w październiku.

W poniedziałek odbyło się tu uroczyste otwarcie pierwszego czeskiego domu związkowego, „Narodni dom“.

W uroczystości wziął udział niemal cały słowiański żywioł w Wiedniu, skutkiem czego wszystkie pokoje nowego gmachu były przepełnione i panował taki ścisk, że poprostu zachodziła obawa aby nie zdarzył się jaki wypadek.

Reprezentowanych było przeszło sto czeskich, polskich, serbskich i kroackich stowarzyszeń w Wiedniu, oraz z innych miast, w szczególności z Pragi i Berna morawskiego.

Wśród obecnych byli także posłowie Kurz Horzica.

Front budynku, zwrócony ku ulicy, przystrojony był przez cały dzień wczorajszy wielkiemi chorągwiami o czeskich barwach narodowych i białoczerwonemi girlandami.

Sala, w której odbyła się główna część uroczystości, przybrana była wspaniale. Na ścianie frontowej, naprzeciw galeryi, wisiały herby krajowe Czech, Morawii i Śląska, a pod niemi stał wśród mnóstwa kwiatów i zieleni biust Palacky'ego. Z galeryj powiewały sztandary nadzwyczaj licznych stowarzyszeń sokolskich, których deputacye w swych barwnych mundurach i z czerwonemi koszulkami i z czapeczkami z piórem sokolem, ustawiły się po prawej i lewej stronie trybunału.

Pierwszy przemówił poseł Kurz: Po dziesięcioletnich ciężkich walkach zdobyli nareszcie wiedeńscy czesi płat ziemi, z którego ich nikt wypędzić nie może, stworzyli dom narodowy, w którym sami są wyłącznymi panami i z którego nikt nie zdoła ich wyprzeć.

Od półwieku prowadzą czesi w swoim kraju, a od szeregu lat ich rodacy w Morawii i na Śląsku ofiarną walkę o byt; teraz i wiedeńscy czesi stworzyli punk środkowy, z którego ze skutkiem mogą wdawać się w walkę, prowadzoną przez swych braci.

Trudności, które trzeba było pokonać dla osiągnięcia tego celu, były wielkie. Wiedeńscy czesi spuścili się na siebie samych i musieli krok za krokiem wywalczać teren.

Oby ten dom stał się miejscem zbornem wszystkich wiedeńskich czechów i innych wiedeńskich słowian. Oby w jego murach panował ożywczy duch, który postawi sobie za cel ostateczne wywalczenie społecznego, ekonomicznego i politycznego równouprawnienia czeskiego narodu w Niższej Austryi.

Jeżeli jednak to piękne dziełko ma być i nadal utrzymane, to musi dalej odbywać się z wszelkich sił organizacya i agitacya, to muszą wiedeńscy czesi pamiętać o tem, że przeciw swym nieprzyjaciołom posiadają broń, której skutecz-

ność może być bardzo wielka, broń, objawiającą się w haśle: „Svuj k' svemu!“

Każdy czech w Wiedniu powinien uważać to za swój obowiązek, kupować tylko u swoich, im dawać wszelkie roboty do załatwiania, aby przez to innych finansowo wzmacniać. Wówczas czeska ludność w Wiedniu będzie wielka i silna, będziecie się mnożyli, jak piasek w morzu i tu w metropolii państwa będziecie uczyli się co raz bardziej czuć się narodem.

W Wiedniu jest obecnie już przeszło 100 czeskich stowarzyszeń męskich. Gdy jednak weźmie się na uwagę rezultat ostatniego spisu ludności odnośnie do liczby słowian w Wiedniu, to trzeba powiedzieć sobie, że w Wiedniu mogłoby istnieć pięć razy tyle stowarzyszeń.

Najbliższy spis ludności za dwa lata pokaże, iż żywioł czeski w Wiedniu mnoży się. Liczba tych, którzy nie obawiają się podać w kartach spisowych język czeski, jako swój rodzimy, wywoła zdumienie.

Gdyby 80000 czeskich gospodyń w Wiedniu trzymało się zasady, aby kupować tylko u swoich, to mogłyby rocznie niezliczone miliony odjęte być wspólnemu wrogowi, a oddane przyjacielowi,

Wówczas wiedeńscy czesi dojdą także do świadomości, że tworzą oni w ekonomicznem życiu Niższej Austryi potężny czynnik, z którym liczyć się niemcy będą zmuszeni. Przez długie lata wiedeńscy czesi byli ujarzmieni, teraz wreszcie zaczynają uwalniać z ucisku i biedy, są na najlepszej drodze do uzyskania swej samodzielności i równouprawnienia w tym „niemieckim Babilonie“.

Mowę swą zakończył p. Kurz wśród entuzyastycznych okrzyków „vyborne!“

Z kraju.

Ojców. Mieszkańcy Ojcowa uzyskali znaczne udogodnienie, oto w tych dniach połączono Miechów z Ojcowem linią telegraficzną.

Płock. Pan L. Bogdanowicz licząc na poparcie inteligencyi sprowadza tu trupę dramatyczną w celu dawania przedstawień przez sezon zimowy w tutejszym teatrze.

Repertuar teatru zapowiada się ciekawie.

— Liczba uczniów w ośmiu klasach tutejszego gimnazyum wynosi w r. b. 414.

W porównaniu z ubiegłym rokiem cyfra ta jest większą o 32 uczniów.

Radom. W Kozienicach na korzyść pogorzelców urządzono teatr amatorski. Grano „O Józię“ fraszkę Bałuckiego, „Przy kolei“ Jordana i „Majstra i czeladnika“ Korzeniowskiego. Amatorowie odegrali wszystkie sztuki najzupełniej zadawalająco, za co należy się im serdeczna wdzięczność.

Inicyatorem był p. Koziełło, który głównie przyczynił się do wybudowania sceny stałej na wynajęcie.

Dochód z przedstawienia wyniósł około 350 rubli.

— Ulica, wybudowana przez p. Bekermana w Radomiu, przecinająca posiadłość tego właściciela, urzędownie otrzymała miano „Kościelnej“.

— Nowy hotel Europejski ciągle się upiększa a właściciele spiesznie roboty wykończają, aby już na Nowy Rok hotel mógł być otworzony.

Obecnie wykończa się sala balowa, która będzie wynajmowaną na odczyty, gody weselne, zebrania towarzystw i t. p. Całość bardzo miłe robi wrażenie, wygoda i komfort jak na Radom niebywałe. Restauracya z werendą wspaniała.

Właściciele budują w tymże domu wygodne łazienki z wannami porcelanowemi. Cały hotel będzie oświetlony acetylenem.

— W ubiegłą niedzielę ks. kanonik Bąkowski, proboszcz ze Zwolenia, poświęcił nowy lokal radomskiego kółka śpiewaczego „Lutnia“.

Po poświęceniu lokalu przemawiali w duchu bratniej zgody i wytrwałej pracy prezes p. W. Grodzieński oraz wice-prezes p. K. Zaręba.

Piotrków. W tych dniach został sporządzony projekt spodziewanych w roku następującym wpływów i wydatków z kasy miejskiej.

Wpływ przewidywany jest w wysokości 62,222 rub., zaś wydatki mają wynosić 72,353 rb.

Znaczna przewyżka w wydatkach, stąd pochodzi, że w roku następnym stanowczo już ma się rozpocząć budowa szlachtuza, na którą stosownie do zatwierdzonego planu przeznaczono rub. 27468, oprócz kosztów nabycia placu, jaki obecnie po wielu przeszkodach został kupiony za sumę 880 rub.

Fundusik kasy miejskiej w roku bieżącym został powiększony o kilka tysięcy i wspólnie z nietykalnym (10332 rub.) wynosi 87,652 rub.

Z lat poprzednich pozostały dotąd nieurególowane niektóre bardzo pokaźne pozycye.

ROZMAITOŚCI.

Katastrofa na morzu. Katastrofa z parowcem atlantyckiego Tow. transportowego, zdarzyła się w sposób następujący:

Okręt „Mohegan“ wypłynął z Londynu we czwartek wieczorem. Na statku znajdowało się 53 podróżnych i 80 ludzi załogi. Katastrofa nastąpiła w piątek o godz. 7 wieczorem, w pobliżu przylądku Lizard, podczas mgły. Okręt wpadł na skały i musiał zostać uszkodzony fatalnie. Zaraz zaczął nabierać wody—wkrótce zatonął.

Od chwili uderzenia o skały do chwili zatonięcia, upłynęło nie więcej, jak 20 minut.

Świadek katastrofy, uratowany podróżny, zapewnia, że załoga okrętu wraz z kapitanem, zachowywała się po bohatersku. Kapitan stał do ostatniej chwili na mostku, wydając rozkazy. Starano się wypompować wodę z okrętu, a jednocześnie spuszczono dwie łodzie ratunkowe i umieszczono w nich przedewszystkiem kobiety. Wskutek tego większość podróżnych została uratowana, ale o ile się zdaje, z załogi mało kto ocalał.

Kapitan okrętu zginął na stanowisku.

Na okręcie działy się straszne sceny. Podróżni znajdowali się w chwili wypadku przy kolacyi. Wszyscy wybiegli na pokład. Mężczyźni krzyczeli i płakali; kobiety mdlały z przerażenia. Wszyscy darli się do łodzi ratunkowych. Szczęściem kapitan zdołał przywrócić porządek.

Niektórzy podróżni sami rzucali się do morza i usiłowali płynąć do brzegu. To samo czynili majtkowie, gdy już nie można było spuścić trzeciej łodzi. Czternastu majtków ocaliła łódź ratunkowa z Falmouth. Parowiec holowniczy „Penguin“ uratował jednego z podróżnych, który przez 7 godzin pozostawał w wodzie.

O ile dotychczas wiadomo, ocalało 31 podróżnych.

Atlantyckie Tow. transportowe ogłasza, iż ostatecznie z liczby 53 podróżnych zdołano uratować 49. Tylko cztery osoby, w tej liczbie niemka, pani Grumbrecht, utonęły. Podróżni są tu przeważnie amerykanie, powracający do ojczyzny.

Rozpoczęcie nowego roku akademickiego na uniwersytecie lwowskim, odbyło się w d. 14 b. m. ze zwykłym ceremoniałem. Uroczystą Mszę św. in pontificalibus odprawił ksiądz infułat Zabłocki. Podczas nabożeństwa śpiewała „Lutnia.“ Uroczyste zagajenie w auli uniwersytetu zaszczycili swą obecnością: namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, księża arcybiskupi Isakowicz i Hryniewiecki, mitrat i administrator lwowskiej metropolii ks. Bielecki, rektor seminaryum, mitrat Turkiewicz, radca dworu Cwikliński i kilkadziesiąt pań.

Inauguracyjną mowę zaczął rector magnificus prof. Kadyj, od oddania czci zmarłej w tak straszny sposób cesarzowej, której zgon jest objawem zatrważającego zdziczenia obyczajów, dowodem, że dzisiejsza wyższa cywilizacya okazuje się często złudnym pozorem. Prawdziwa cywilizacya nie zapuściła jeszcze wszędzie korzeni, a zaradzić złemu winny właśnie uniwersytety, dające światło tym, którzy czerpiąc światło z ogniska almae matris, winni nieść pochodnię w najdalsze warstwy. Poczucie obowiązku u prof. lwowskiego uniwersytetu wzmaga się zawsze, dowodem chociażby wydawnictwo „Encyklopedyi Macierzy Polskiej“, zostającej pod redakcyą prof. Finkle, a opracowywanej prawie wyłącznie przez profesorów uniwersytetu. Cały szereg prac naukowych dowodzi zresztą wzrastającego dorobku naukowego.

Następnie wyliczył mówca wielkie zdobycze uniwersytetu co do instytutów naukowych, wspomniał o stosunkowo idealnem uposażeniu wydziału medycznego, wyliczył braki instytutów naukowych na innych wydziałach i poruszył jedną z najbardziej piekących kwestyj, a to brak głównego budynku, teraźniejszy bowiem gmach grozi zawaleniem się. Do szczęśliwych chwil zaliczyć można w roku ubiegłym uroczysty obchód ku czci Śniadeckiego i pożegnanie ustępującego z grona profesorów namiestnika hr. Pinińskiego. Tu zwrócił się mówca do obecnego namiestnika i w jego ręce złożył dalsze losy uniwersytetu, o których potrzebach tenże sam wie najlepiej.

Ciepłe wspomnienie poświęciwszy zmarłym profesorom: ks. kardynałowi Sembratowiczowi, ks. Filarskiemu, prof. Ostrożyńskiemu i Czernemu, wyliczył mówca nowo pozyskane dla grona profesorskiego siły i przystąpił do wyliczenia krótkich danych ze statystyki słuchaczy roku ubiegłego. I tak: na wydziale teologicznym uczęszczało w półroczu zimowem 239, w letniem 230, na prawniczym w zimowem 1,088, w letniem 1078; na medycznym w zimowem półroczu 128, w letniem 120; filozoficznym w zimowem 76, w letniem 79.

Dotychczas nowo zapisanych przybyło: na wydział teologiczny 50, na prawniczy 376, na medyczny 31, na filozoficzny 50. Skład grona profesorskiego przedstawia się tak: 1 prof. honorowy, 48 zwyczajnych, 10 nadzwyczajnych, 2 docentów zwyczajnych, 27 prywatnych, 2 suplentów, 4 nauczycieli, 36 adjunktów.

Gorącą apostrofę do młodzieży akademickiej zakończył rector magnificus, zwykłą formułką zapowiadającą zaczęcie nowego roku: „quod felix faustum fortunatumque sit.“ Pierwszy wykład wygłosił prof. Antoniewicz z dziedziny historyi sztuki na temat „Tajemnicza świątynia.“

Ostatnie wiadomości.

Z Francyi.

„Burzą w szklance wody“ nazwaćby można całą tę fantastyczną historyę domniemanego wojskowego spisku, o którym sążniste rozgłoszono z Paryża telegramy.

Wszystko, co się dzieje od pewnego czasu w Paryżu, zakrawa formalnie na romans pełen dziwnych, niewytłómaczonych epizodów, w których trudno się zoryentować. Jest to prawdziwy labirynt intryg, dzieło zakulisowych mistyfikacyj i tajemnic, wśród których niepodobna niestety dojść prawdy.

Ostatnie wiadomości tyczące się spisku wojskowego, mają także na sobie owe piętno nadzwyczajności.

Trzebaby posiadać sporą dozę naiwności, aby na seryo uwierzyć w rowolucyę, na której czele stoi tego rodzaju tryumwirat, mianowicie b. szef sztabu, generał Boisdeffre, i prowincyał Jezuitów O. Dulac i dowcipna autorka hr. Martel, znana pod pseudonimem Gypa! Podobną kolicyę mógłby chyba tylko stworzyć niewyczerpany w pomysłach Sardou, w nowym jakimś Rabagasie. Spisek trwał nie długo, bo zaledwie godzin 24.

Niezaprzeczonym faktem jest rosnący coraz bardziej antagonizm między władzą cywilną a wojskową, wobec którego łatwo przyjśćby mogło do konfliktu między niemi.

Armia, a w każdym razie sztab generalny i pewna grupa generałów z najwyższem niezadowoleniem przyjęła wiadomość o rewizyi procesu Dreyfusa, której pragną przeszkodzić. Na razie zorganizowanego spisku nie ma i nie było, istnieje tylko rażące niezadowolenie w armii i opozycya przeciw rządowi—to chyba w każdym razie wystarcza do wytworzenia sytuacyi poważnej i nie wolnej od niebezpieczeństw i niespodzianek.

W poniedziałek odbyło osię posiedzenie rady gabinetowej.

Wydany o tem posiedzeniu komunikat stwierdza, że z powodu ustania strejków wojska skonsygnowane w Paryżu odesłane zostaną z powrotem na prowincyę.

Komunikat ani słowem nie wspomina o rzekomym spisku generałów

Urzędownie stwierdzono, że depesza, podana w Wersalu do generała Zurlindena, gubernatora wojskowego miasta Paryża, na podstawie, której odkryć miano ów rzekomy spisek, jest mistyfikacyą.

Sprawcy poszukują.

Nawet korespondent paryski „Wiener Allg

Ztg.“ konstatuje, że z historyi o spisku nie wiele już pozostało. Depesza, nadana do generała Zurlindena w Wersalu, a opiewająca: „Trzymaj się pan w pogotowiu“, okazała się już mistyfikacyą.

Z całej historyi spiskowej pozostać miał jeszcze fakt, że generał Pellieux miewał schadzki z księciem Wiktorem Napoleonem. Pellieux zmuszony będzie do 24 godzin wyjaśnić znaczenie tych schadzek.

Senator Waldeck - Rousseau, przedstawiciel umiarkowanych republikanów, złożył przedwczoraj wizytę prezydentowi Brissonowi i zapewnił go o szczerem poparciu swego odłamu w walce z reakcyą; zaznaczył, iż rząd powinien działać z całą energią.

„Temps zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom o podejrzanej roli, jaką w mniemanym spisku wojskowym miał grać generał Zurlinden.

Rozprawa Dreyfusa ma odbyc się z końcem października przed izbą kryminalną Trybunału kasacyjnego.

Ugoda austro-węgierska.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi ugodowej w dalszym ciągu dyskusyi ogólnej nad austro-węgierską ugodą zabrał najpierw głos minister handlu br. di Pauli i stwierdziwszy, że w głównej rzeczy nie podniesiono z żadnej strony zarzutów przeciw cłowo - handlowemu związkowi omawiał sprawę opieki nad przemysłem i zapewnienia mu pewnych uwzględnień, przyczem zaznaczył, iż w Austryi może chodzić tylko o ogólne, nie zaś indywidualne uwzględnienia. W tym też duchu rząd będzie popierał silnie i wytrwale przemysł rodzimy.

Na zarzut, iż w ramach cłowo-handlowego związku nie znajdują się żadne socyalno-polityczne postanowienia, oświadczył minister, iż o takich postanowieniach dlatego nie może być mowy, iż stosunki w Przed i Zalitawii są różne. To też zupełna na tem polu swoboda jest konieczną. Minister podniósł dalej, iż nie może dopatrzyć się zasadniczej różnicy pomiędzy polityką przemysłową i agrarną; owszem, obie te polityki uzupełniają się nawzajem.

W końcu minister omawiał różne szczegóły przedłożenia i zamknął swoją mowę wezwaniem, aby komisya starała się załatwić jak najrychlej przedłożenia ugodowe, a to w interesie austryackiego przemysłu i handlu i wytworzenia w ten sposób jasnego i trwałego stanu rzeczy.

Po ministrze przemawiał prezydent wiedeńskiej izby handlowo-przemysłowej Mauthner (wolne niem. zjednoczenie). Pochwala on w zupełności podwyższenie cła od nafty, natomiast jest przeciwny podatkom konsumcyjnym.

Następnie zabrał głos hr. W. Dzieduszycki.

Powiedział on: Koło polskie stoi na stanowisku pośrednim pomiędzy ugodą i kwotą, które formalnie porzucono. Ugoda powinna być wytworzona tylko z pomocą odpowiedniego uregulowania kwoty. Właśnie w Galicyi rozbrzmiewają głosy, iż kraj ten najmniejszy ma interes w przyjściu do skutku ugody, albowiem jako kraj rolniczy może lepiejby na tem wyszedł, gdyby utrzymaną została granica cłowa pomiędzy Austryą i Węgrami.

Te jednak względy nie mogą być decydującymi dla Koła polskiego przy traktowaniu ugody. Interesa państwowe wymagają ofiar, a te ofiary gotowe jest ponieść stronnictwo mowcy. Mam silne przekonanie — mówił dalej hr. Dzieduszycki — że wszyscy członkowie komisyi w tej mierze przejęci są uczuciem patryotycznem, iż gotowi są omawiac stojące na porządku dziennym przedłożenia jedynie i wyłącznie rzeczowo.

Mówca stawia w końcu wniosek, aby dla pojedynczych przedmiotów przedłożenia wybrać trzy podkomitety, każdy z 14 członków, czem zapewni się także opozycyi odpowiednią reprezentacyę. Przewodniczący komisyi ugodowej ma mieć prawo uczestniczenia w posiedzeniach wszystkich trzech podkomitetów z głosem doradczym. W końcu wniosi mówca o zamknięcie dyskusyi, na co z gadza się komisya znaczną większością głosów.

Z Afryki.

Podczas, gdy z jednej strony zaostrza się zatarg nad górnym Nilem, francuzom uśmiechnęła się fortuna w zachodnim Sudanie. Samory, najpotężniejszy czarnych władców w porzeczu Nigru, od r. 1883 wiodący z francuzami bój nieubłagany, dostał się z całym dworem swoim i kobietami do niewoli kapitana Gouranda. Cały szereg wypraw zbrojnych wysyłała Francya dla ujarzmienia lub ujęcia tego mocarza, który, jak meteor, pojawiał się i znikał w różnych punktach załomu Nigrowego. Napróżno szukali czarnego księcia: Gallieni, Archinard, Combes, Monteil.

W maju r. b. wypędzono Samorego z jego głównej kwatery Kong, położonej na wschodzie francuskiego Wybrzeża Kości Słoniowej. Z oddziałem 10,000 zbrojnych, z wielkim taborem, udał się Samory tyłami tej prowincyi francuskiej w kierunku zachodnim. W lecie obsaczono go zupełnie. Od południa opasały go załogi francuskie z Wybrzeża Kości Słoniowej, od zachodu wyszedł przeciw Samoremu porucznik Woelffel, od północy Lartigues. Niedawno, jak donosiliśmy, Woelffel zadał ciężką klęskę synowi Samorego. Wreszcie udało się ująć i potężnego ojca, który, jak niegdyś bohaterski wódz kabylów Abd-el-Kader, jak król Dahomeju Béhanzin, jak złożona z tronu królowa Madagaskaru, będzie spożywał odtąd gorzki chleb niewoli.

Na obszarach okalających jezioro Czad, pozostaje jeden już tylko niebezpieczny dla francuzów przeciwnik, Babah, dawny niewolnik sułtana wschodnio-sudańskiego Zubera baszy. Również zawikłali się oni, skutkiem zajęcia rozległych ziem Samorego, w zatarg z rzecząpospolitą murzyńską Liberyą, wtargnąwszy na jej terytoryum, ale prezydentem rzeczypospolitej jest europejczyk Coleman, więc porozumienie z nim będzie łatwiejsze, niż z Samorym i Babahem.

Z Towarzystwa dobroczynności.

Na odbytem w dniu wczorajszym posiedzeniu Zarządu pod przewodnictwem wice-prezesa p. Rudolfa Zieglera zadecydowane zostały następujące sprawy:

1) zatwierdzono p. Edmunda Stefanusa na stanowisku członka komitetu Przytułku starców i kalek;

2) zaakceptowano podanie kółka amatorów o urządzenie przedstawienia amatorskiego w teatrze Sellina w dniu 16 listopada;

3) w sprawie prośby kółka amatorów sztuki dramatycznej, o wyznaczenie stałego komitetu, któryby organizował stałe popularne przedstawienia amatorskie, zaproponowano, aby inicyatorzy porozumieli się w tej sprawie z komitetem zabaw;

4) podanie komitetu kolonii letnich w sprawie urządzenia koncertu w dniu 26 listopada zaakceptowano;

5) podanie komitetu ochrony I w sprawie urządzenia przedstawienia 7 listopada w teatrze „Victoria“, jak również podanie komitetu II-ej ochrony w sprawie urządzenia przedstawienia dziecinnego w listopadzie, oraz żywych obrazów w styczniu rozstrzygnięto twierdząco.

Na wniosek wice-prezesa, postanowiono prosić komitety cyrkułowe o powiększenie liczby opiekunów cyrkułowych z 2 do 3 w każdym cyrkule.

Postanowiono zaniechać budowy hall targowych na Rynku Targowym z powodu wymagalnego ogromnego na nie nakładu.

Wzamian tego postanowiono zająć się budową gmachu 2-piętrowego na pomieszczenie przytułku noclegowego, sal zarobkowych i t. p. Na parterze mają być urządzone sklepy.

Telegramy.

Petersburg, 22 października. Poseł w Konstantynopolu, Zinowiew, otrzymał wezwanie do Liwadyi.

Petersburg 22 października. Powstał projekt reorganizacyi gimnazyów żeńskich. Większość pedagogów oświadczyła się za zupełnem zniesieniem egzaminów przejściowych i zastąpieniem ich przez repetycye.

Petersburg 22 października. Ministeryum skarbu przygotowywa ustawę normalną kredytu niehypotecznego dla miast i instytucyj publicznych.

Paryż 22 października. Dotychczas wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Anglii, zgodziły się na wzięcie w charakterze urzędowym udziału w konferencyi, mającej na celu ograniczenie uzbrojeń. Konferencya prawdopodobnie zgromadzi się w połowie grudnia.

Berlin, 22 października. Naczelny prezes. W. Ks. Poznańskiego hr. Willamowitz-Möllendorf niebawem ustąpi ze swego urzędu. Jako następcę wymieniają znanego ze swych antykatolickich tendencyi dyrektora wydziału w ministeryum oświaty, Küglera.

Konstantynopol, 22 października. Niemiecki sekretarz spraw zagranicznych Bülow konferował długo z ambasadorem rosyjskim.

Cztery mocarstwa porozumiały się co do podwyższenia międzynarodowej załogi na wyspie Krecie do 14,500 ludzi.

Paryż, 22 października. Motłoch chiński spalił zwłoki zamordowanego misyonarza i katolickich chińczyków.

Poseł francuski w Pekinie zwrócił się do rządu chińskiego z żądaniem zupełnego w jaknajkrótszym czasie zabezpieczenia życia misyonarzy i zagroził w przeciwnym razie energicznemi krokami.

Budapeszt. 22 października. Stronnictwa opozycyjne oświadczyły, iż zaniechają obstrukcyi, jeżeli baron Banffy poda się do dymisyi.

Zadanie do Nagrody.

(Ułożył Jańcio Wścibinda.)

Odgadnąć zagadkę, pomieszczoną w poniższem zadaniu konikowem:

za	cia	od	mia	zie	czte-	ki	ko
gad	sto	gad	z	do	niec	mi	no
je	kiej	nię	w	rech	rze	na	a
w	ra	wciąż	ka	ste	gi	mia	trze
le	dnych	kra	żów	da	pią	szó	dru
wy	sta	sek	ka	i	i	cia	ty
gło	da	je	je	czło	wy	czas	ty
je	sześć	wie	nie	den	czwar	mię	plon

Nagrody dwie, po jednej dla miejscowych i zamiejscowych: „Album Sienkiewicza“ (wydawnictwo „Kraju w Obrazach“).

Rozwiązanie zadania do nagrody,

umieszczonego w № 237 „Rozwoju.“

Choć we wszystkich jestem rynkach,
Nie ma mnie w rynku Geyera,
Ani w Nowym ni w Zielonym,
Lecz jestem w firmie Scheiblera,
U Heinzla stoję na czele,
Herbatę ze mną on pije
Ma mnie tu w Łodzi firm wiele,
Kto mnie odganie, niech żyje.

Litera **h.**

Dobre rozwiązania odebraliśmy tylko z Łodzi, wobec tego obie nagrody przeznaczyliśmy dla łodzian. Przy losowaniu wyciągnęliśmy nazwiska pp. J. Kokoczyńskiego i Br. Oberskiego.

Dobre rozwiązania nadesłali: Jerzy Chodkowski, Br. Oborski, Jańcio Wścibinda, J. Kokoczyński, Jan Andrzejewski junior, Wawrzyniec Bończa, S. Gontarska, E. Podgórski, Leszek Grabowski junior, Emiljan Geede, Konstanty Woźniak, B. Wojnowski, M. Karpiński, M. Barciński.

Bezporównania więcej było złych rozwiązań. Oto niektóre z nich: Orzeł, Obrus, Rozwój, Serweta, Złoto, Pieniądze etc.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 10 Октября 1898 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** W drukarni **J. Grabowskiego i S-ki,** Piotrkowska 81.